



fot. Archiwum

# Zawodowi komplikatorzy

Myślę, że zdecydowana większość świeżo upieczonych lekarzy mogłaby mieć wątpliwości co do samodzielnego wykonania wielu czynności diagnostycznych, leczniczych czy orzecznich. Sądzę jednak, że znakomita większość z nich nie miałaby wątpliwości, jak zakwalifikować pacjenta do szczepienia i następnie wykonać to szczepienie.

Co więcej, nie mam wątpliwości, że zrobiliby to poprawnie i nikt z pacjentów nie musiałby się obawiać o swoje bezpieczeństwo. Nie mam także wątpliwości, że przeprowadzenie szczepienia nie jest najtrudniejszą czynnością w życiu zawodowym lekarza.

Żeby było jeszcze trudniej, ustawa Prawo farmaceutyczne (art. 68) dopuszcza „obrót” przez lekarza tylko lekami do bezpośredniego zastosowania u pacjenta, powierzając ministrowi zdrowia sporządzenie wykazu produktów leczniczych, które mogą być doraźnie dostarczane w związku z udzielanym świadczeniem zdrowotnym. Mogłoby się wydawać, że szczepionki są oczywistym przykładem takich produktów. Minister, wywiązując się z obowiązku nałożonego ustawą, wydał rozporządzenie w sprawie wykazu produktów leczniczych, które mogą być doraźnie dostarczane w związku z udzielanym świadczeniem zdrowotnym, oraz wykazu

„Jeśli za skomplikowaną epopeją legislacyjną utrudniającą dostęp obywateli do szczepień stoi państwo i minister zdrowia, jest to po prostu oburzające i wymaga natychmiastowej zmiany”

W tę oczywistość wkroczyli jednak zawodowi komplikatorzy. W ustawie o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi (art. 17) ustalili, że uprawnieni do przeprowadzania obowiązkowych szczepień ochronnych są jedynie lekarze posiadający kwalifikację, które określi w rozporządzeniu minister zdrowia.

Następnie minister wydał rozporządzenie w sprawie obowiązkowych szczepień ochronnych, w którym stwierdził, że warunkiem przeprowadzania szczepień przez lekarza jest „posiadanie przez niego dokumentu potwierdzającego ukończenie kursu lub szkolenia w zakresie szczepień ochronnych lub uzyskanie specjalizacji w dziedzinie, której ramowy program kształcenia podyplomowego obejmuje problematykę szczepień ochronnych”. Trudno się w tym wszystkim połapać, a jeszcze trudniej ustalić, które specjalności obejmuje ten przepis. Lekarze, w ramach kształcenia ustawicznego szkolący się często w dziedzinach, które uznają za ważne dla swojej praktyki, niekoniecznie zapisywali się na kursy dotyczące szczepień, gdyż (słusznie) uważali, że wiedzę i umiejętności w tym zakresie już posiadają.

produktów leczniczych wchodzących w skład zestawów przeciwwstrząsowych, ratujących życie. Niestety w załączniku do niego próżno szukać szczepionek.

Wynika z tego, że nabywanie przez gabinety lekarskie szczepionek w hurtowniach pachnie kryminałem. Zgodnie z tymi przepisami pacjent (po zbadaniu przez lekarza) powinien się udać z receptą do apteki, a następnie przynieść szczepionkę z powrotem do gabinetu, gdzie zostanie zaszczepiony (jak powszechnie wiadomo, większość obywateli chcących się zaszczepić, np. przeciw grypie, przychodzi do lekarza z wychłodzonym termosem!).

Czemu to wszystko ma służyć? Chyba tylko tym, którzy coraz śmielej negują sens oraz bezpieczeństwo szczepień przeciw chorobom zakaźnym. Jeśli są to niezbyt przygotowani merytorycznie antyszczepionkowcy, można to jeszcze zrozumieć. Jeśli jednak za tą skomplikowaną epopeją legislacyjną utrudniającą dostęp obywateli do szczepień stoi państwo i minister zdrowia, jest to po prostu oburzające i wymaga natychmiastowej zmiany. ■